
Stosunki Europa–Ameryka po konflikcie irackim

Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu 5 marca 2004 r.

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

W kołach ekspertów panuje opinia, iż brakuje w Polsce wielkiej debaty na temat ładu światowego. Czy zmierzamy w kierunku oligarchii mocarstw, czy jednak w kierunku budowania porządku międzynarodowego? Jest to wielki problem, który wydaje się otwarty i wymaga znacznie większego zaangażowania z naszej strony. Dotychczasowe debaty śródo-wiskowe nie przyniosły wniosków, jasno stawiających problemy i proponujących takie czy inne rozwiązania.

Debata nasza – sądzę – pomoże nam uporządkować tę tematykę. Wprowadzenie do dyskusji wygłoszą: minister Janusz Onyszkiewicz, prof. Zbigniew Lewicki, dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas oraz redaktor Krzysztof Bobiński.

KRZYSZTOF BOBIŃSKI

Spotykamy się w marcu 2004 r., co pozwala nam odbyć debatę o skutkach konfliktu irackiego i ukazać ich stan na teraz, ale przypomina, że nie jest to pierwsze spotkanie na ten temat i zapewne nie ostatnie. Dziś, w odróżnieniu od roku poprzedniego, kiedy Georges W. Bush ogłosił zwycięstwo nad Saddamem Husajnem, wydaje się, że sytuacja jest dużo bardziej skomplikowana. Trzeba wygrać nie tylko pokój w Iraku, ale co ważniejsze – wybory. W przyszłym roku będzie nowy lub nie prezydent w Białym Domu, nasz sektor w Iraku może przejmie kontyngent z NATO, a stosunki z Waszyngtonem i Berlinem znacznie się poprawią. Nawet jeżeli tak by się

stało, to czy sytuacja transatlantycka aż tak bardzo się zmieni. Należy przypomnieć kilka spraw.

Po pierwsze, USA i Europę wiążą znaczące stosunki ekonomiczne. Jest to aspekt trwały; 2/3 inwestycji zagranicznych lokowanych w USA pochodzi bowiem z krajów Unii, a 45% inwestycji napływających do Unii pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Dobrobyt USA i Unii, a co za tym idzie na całym świecie, może być utrzymany tylko wtedy, gdy te dwie strony potrafią współpracować ze sobą i utrzymać stan wzajemnej zależności. Konflikty Unia Europejska–Stany Zjednoczone to nie spory o wojnę w Iraku, ale różnice zdań w kwestii subsydiów rolnych, sposobu regulowania przemysłu chemicznego czy biotechnologii. Dziedziny, w jakich współpracują ze sobą Unia i USA, to polityka wobec konfliktu palestyńsko-izraelskiego, próby ograniczenia rozprzestrzeniania broni jądrowej, współpraca na Bałkanach, działania na rzecz walki z terroryzmem.

Drugi czynnik, wydaje się, że także stały, to fakt, iż w oczach USA Unia Europejska to twór ledwo zauważalny. Wyzwania dla Ameryki leżą gdzie indziej, na Bliskim Wschodzie czy w Azji.

Po trzecie, unilateralizm obecnej amerykańskiej polityki, który z taką siłą ujawnił się w Iraku i wywołał ogromny szok w Unii, stanowi kontynuację trendu pojawiającego się już za prezydentury Clintona i może zostać podtrzymany przez kolejnego prezydenta.

Odejście od polityki wielostronnej, jaka ukształtowała się w okresie powojennym, zorientowanej na organizacje międzynarodowe, może doprowadzić do polityki izolacjonizmu. Oddalamy się od ery „zimnej wojny”, czasu, kiedy organizacje takie jak NATO czy Unia Europejska zostały ukształtowane. Miały one służyć potrzebom tamtego okresu. Istnienie wówczas Związku Radzieckiego wzmacniało więzy transatlantyckie.

Obecnie to, co nas trzyma razem, to czynniki ekonomiczne. Pozostaje jednak pytanie, czy Unia i NATO zdołają się dostosować do nowych sytuacji politycznych i demograficznych. Rozszerzenie na wschód stanowi odpowiedź na nowe wyzwania, ale przynosi także nowe problemy i zadania. NATO szuka dla siebie miejsca poza tradycyjną sferą działania, która przestała Amerykanów wyraźnie interesować, a nas ciągle jeszcze interesuje. Spór o Irak symbolizuje nowe i trudne poszukiwania dla krajów członkowskich Unii i NATO. W roku ubiegłym Francja i Niemcy odrzuciły możliwość uczestnictwa w misji stabilizacyjnej Iraku ze względu na postawę ludzi Busha. W tym roku jest już inaczej: Amerykanie szukają wyjścia z sytuacji, w

jakiej się znaleźli, a ocieplenie wzajemnych stosunków z USA jest odczuwalne.

Zatem, czy rok 2004 oznacza, że mamy do czynienia z nową jakością w stosunkach transatlantyckich? Stałoby się dobrze, gdyby tak było. W ciągu najbliższych dziesięciu lat zacznie dochodzić do głosu pokolenie, nie pamiętające nie tylko drugiej wojny światowej, ale i „zimnej wojny”. Pamięć o zagrożeniu podziałem na dwie strefy zaniknie w nadchodzącym okresie, ale jest pewne, że Rosja pozostanie tam, gdzie jest, Ameryka zaś może się od nas oddalić. Z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski ważne jest, abyśmy chronili i wspierali interesy Unii, która zabezpiecza naszą niepodległość i daje gwarancję bezpiecznego rozwoju. Unia się nie oddali, jeżeli będziemy się wobec niej zachowywać odpowiedzialnie, tym samym żądając, aby w Unii chronione były nasze polityczne interesy.

Kapitałnym narzędziem kształtowania opinii i nacisku wydaje się Trójkąt Weimarski, nabierający większego znaczenia nie tylko w wymiarze dyplomatycznym, ale i społecznym. Nie oznacza to jednak, że powinniśmy zapomnieć o Stanach Zjednoczonych. Jest tak rzeczywiście, że trendy polityczne mogą pchać USA w kierunku izolacjonizmu i oddalać je od Europy, ale zdaje się, że decyzje o zmniejszeniu wojsk amerykańskich w Europie zostały już podjęte. Klucz leży jednak w stosunkach gospodarczych. Zasadnicza klamra, spinająca Amerykę i Europę, to wzajemna wymiana handlowa i inwestycyjna przez Atlantyk. Podstawowym czynnikiem, który pozwolił Irlandii osiągnąć sukces w Unii, był napływ inwestycji zagranicznych z Ameryki Północnej. Polska potrzebuje takich inwestycji z powodów politycznych i ekonomicznych. Nic jednak – nawet obecność naszych żołnierzy w Iraku – nie zastąpi dobrej polityki gospodarczej, która przyciągnie inwestorów zagranicznych do Polski.

W czasie ubiegłorocznej wizyty Busha w Krakowie podkreślił on znaczenie współpracy między Unią i USA. Na konferencji prasowej po szczycie Unia–Stany Zjednoczone powiedział, że USA wspierają jedność europejską jako najlepszy sposób na osiągnięcie dobrobytu w Europie.

Podsumowując, dla przyszłych stosunków między Ameryką i Unią kluczowe znaczenie będzie mieć gospodarka. Polska musi dzięki dobrej polityce makroekonomicznej, której w tej chwili brakuje, zwiększyć poziom inwestycji zagranicznych zarówno z innych państw członkowskich, jak i z Ameryki. Nie wolno wybierać między Ameryką a Unią. Jeżeli jednak uda się

ściągnąć inwestycje od jednych i drugich, to stosunki w innych sferach też się ułożą.

Powtarzam za Clintonem: „pamiętaj, chodzi o gospodarkę, głupcze!”

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

Zawołanie Clintona z okresu jego kampanii wyborczej w 1992 r. miało sens na gruncie amerykańskiej polityki wyborczej. Nie ma zaś zastosowania do stosunków międzynarodowych. W stosunkach międzynarodowych bezpieczeństwo zawsze znajduje się na pierwszym miejscu. Można to wyczytać np. u Adama Smitha. Jest to autor, którego lekturę polecam liberałom gospodarczym.

„Obrona jest ważniejsza od dostatku” – to cytat dosłowny z Adama Smitha i tak jest w stosunkach międzynarodowych, dzisiejszych w szczególności.

Zanim przejdę do meritum – jedna uwaga, którą chcę mocno podkreślić. Mianowicie, będę opisywał rzeczywistość, jaka ona jest. Nie będę zaś jej ani naprawiał, ani upiększał, czy też wzywał do jej naprawy. Wobec tego będę wdzięczny za niemylenie tych dwóch rodzajów wypowiedzi. A jak jest to ważne, przekonał się m. in. Samuel Huntington, kiedy ogłosił swój artykuł *Zderzenie cywilizacji?* Powszechnie uważano, że nawołuje on do zderzenia cywilizacji, że wzywa do wojny cywilizacyjnej. Huntington pisał coś dokładnie odwrotnego – ostrzegał przed wojną cywilizacji i wskazywał, jak jej uniknąć. Okazało się, że większość krytyków ograniczyła się tylko do tytułu i to niedoczytawszy go do końca, tj. do znaku zapytania, jaki się tam znajduje.

Chciałbym zwrócić uwagę na trzy zasadnicze kwestie. Pierwsza jest ściśle związana z tytułem naszego spotkania – stosunki europejsko-amerykańskie. Rozumiem, że chodzi o stosunki między Unią Europejską a Stanami Zjednoczonymi. Jak widać, pojawia się tu problem terminologiczny: co to znaczy europejskie? Unia Europejska zawłaszcza Europę, słowo Europa jako rzeczownik, słowo europejski jako przymiotnik. Podobny proces zachodził około 250 lat temu w Ameryce. Czy amerykański i Ameryka oznacza tylko Stany Zjednoczone Ameryki? Zdaniem reszty mieszkańców kontynentu – nie. Przez te blisko ćwierć tysiąca lat toczyły się spory, które w końcu przeciwnicy pojęcia amerykański w sensie Stanów Zjednoczonych wygrali. Dziś chcemy mówić o Stanach Zjednoczonych – Ameryka. W Europie proces jest odwrotny. Europa to nie tylko Unia Europejska, bo co z

Rosją? Często ci sami politycy, którzy mówią, że Europa to tylko Unia, wzywają, aby nie zapominać o Rosji, wszak to także Europa! Mamy tu do czynienia z rozdzieleniem, pęknięciem, umożliwiającym manipulacje polityczne.

Próbuje się jeszcze dalszego zawężenia słów Europa i europejski. Europa to Niemcy, Francja i Belgia i kilku ich pomniejszych zwolenników. Polityka europejska, stanowisko europejskie, opinia europejska to jest to, co się kształtuje w Paryżu i Berlinie, a nie w Londynie. Pogląd taki jest głoszony z wielką mocą od dawna, w szczególności od chwili, kiedy Georges W. Bush został prezydentem, a polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych stała się bardziej wojownicza i unilateralna. Mamy do czynienia z przemysłowym praniem mózgow i w Europie, z Polską włącznie, i na całym świecie. Mechanizm propagandy jest taki, że im częściej się coś powtórzy, tym większa szansa, że zostanie to na trwałe wbite ludziom do głowy.

Od kilku lat mówi się o konflikcie amerykańsko-europejskim, w szczególności wokół sprawy Iraku. Na ogół ma się na myśli konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i ich koalicjantami, jak Wielka Brytania, Włochy czy Polska, a Francją, Niemcami i Belgią. Nie jest to konflikt amerykańsko-europejski, to jest konflikt dwóch grup państw z różnych kontynentów.

Druga sprawa to różnice między tymi dwiema grupami państw, nie między Europą i Ameryką. Dodam, że grupa przeciwna Stanom Zjednoczonym ma także członków na zachodniej półkuli, m. in. Meksyk i Kanadę. Każda z tych stron ma swoje racje, które zdefiniowałbym tak: Francja, Niemcy i ich zwolennicy, także ci w Ameryce Północnej, przykładają największą wagę do procesu, do procedur. Koalicja wokół Stanów Zjednoczonych skupia się na skuteczności i dlatego można usłyszeć, że tak naprawdę to nieważne, że była broń masowego rażenia, nieważne, dlaczego poszliśmy na tę wojnę, ważne, że nie ma krwawego tyrana; tyrana, który zamordował setki tysięcy ludzi, używając broni chemicznej. Liczy się skutek, a takiego skutku zwolennicy procesu i procedur nigdy by nie osiągnęli. To jest esencja różnicy.

I wreszcie trzecia sprawa. Nie ma wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Unii Europejskiej. Różnice w związku z Irakiem są głębokie, dramatyczne i podzieliły Unię mniej więcej po połowie. Unia Europejska ma dwa głosy w Radzie Bezpieczeństwa ONZ, tzn. państwa Unii – Wielką Brytanię i Francję, a nie Unię jako całość. Brytyjski głos był

zawsze po stronie Stanów Zjednoczonych, francuski – po stronie przeciwnej. Nie ma Unii w Radzie Bezpieczeństwa, mimo że prawo unijne nakłada na członków Unii, dysponujących głosem w Radzie, moralny obowiązek występowania razem i jednolicie.

Na sam koniec akcenty normatywne, tzn., co zrobić w takiej sytuacji. Są dwie możliwości: jedna to scentralizować i zbiurokratyzować Unię. Taki też jest sens i cel traktatu konstytucyjnego – utworzenie stanowiska ministra spraw zagranicznych Unii Europejskiej, wspólnej polityki zagranicznej. Powstanie służby dyplomatycznej Unii Europejskiej oznaczałoby zmniejszenie znaczenia krajowych służb dyplomatycznych, ministrów spraw zagranicznych. To nie przejdzie – nawet jeżeli udałoby się taki urząd stworzyć, suma napięć wzrośnie, a nie zmaleje. Drugi sposób: na demokratycznej podstawie budować wspólną politykę od dołu, organicznie. Tyle może być wspólnej polityki bezpieczeństwa, zagranicznej i wojskowej, ile jest jedności mentalnej w Unii. Jest to droga mniej efektywna, długotrwała, ale droga, która może doprowadzić do pożytecznych i trwałych rezultatów.

JANUSZ ONYSZKIEWCZ

Nie dostosuję się niestety do terminologii proponowanej przez mojego poprzednika. Tytuł do tego, aby Unię Europejską czasami nazywać Europą, będzie tym większy, kiedy nastąpi rozszerzenie, zapewne nie ostatnie.

Nie chciałbym dokładnie omawiać całej problematyki, ale przypomnę powody, dla których zaangażowaliśmy się w sprawę Iraku po stronie amerykańskiej. Było ich kilka. Jeden z nich to usunięcie Saddama Husajna, drugi to lojalność wobec Stanów Zjednoczonych i uznanie, że mają one prawo czuć się zagrożone tym, co się dzieje w Iraku i tym, czym może Irak dysponować. Trzeci powód to nadzieja na demokratyzację Iraku i rozpoczęcie przebudowy całego Bliskiego Wschodu. Nie wchodząc w to, do jakiego stopnia nasze nadzieje zostały potwierdzone, chciałbym zwrócić uwagę na jedną rzecz, a mianowicie to, że silne emocjonalne zaangażowanie po stronie amerykańskiej wynikało częściowo z przekonania, iż Amerykanie wiedzą lepiej i są lepiej rozeznani w sytuacji. W związku z tym, jeżeli uważają, że jest tam broń masowego rażenia, to powinniśmy to przyjąć za rzecz wiarygodną. Tak się nie stało i są niewielkie szanse, aby się to zmieniło. Jeżeli nawet ta broń zostanie wykryta, to będą to ilości śladowe. Jest to sprawa, która w przyszłości będzie się odciskać na wiarygodności Stanów Zjednoczonych.

Irak – to sprawa wyjątkowa, jeżeli chodzi o mobilizację sił międzynarodowych. Jest to oczywiste dla Stanów Zjednoczonych. Należy jednak myśleć o innych sposobach oddziaływania, aby w razie zaistnienia podobnej sytuacji nie powtórzyć błędów popełnionych w wypadku Iraku.

Odniosłem wrażenie, że dr Kostrzewa-Zorbas kreśli taki oto obraz: jest pewna grupa krajów, w których znajdują się Stany Zjednoczone, i druga grupa – z Niemcami i Francją i że jest to niejako stały podział. Uważam, że tak nie jest i zmienia się to dość szybko. Niemcy często mają inny pogląd niż Francja i nie jest to rzecz nowa. Jeżeli stawia się tezę, że trudno mówić o wspólnej polityce Unii w rozmaitych kwestiach, to nie dlatego, że mamy do czynienia ze stałym pęknięciem, ale dlatego, że tworzą się różne konfiguracje.

Mówi się czasami, że jest wielka różnica w kulturze wojskowej i strategicznej czy obronnej pomiędzy Europą a Stanami Zjednoczonymi. Jest w tym trochę prawdy. Od początku przyjęto jednak złe założenie, że jest coś takiego jak wspólna kultura wojskowa czy polityczna w Europie. Nie ma tego. Różnica w sprawach wojskowych pomiędzy Francją, Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi jest znacznie mniejsza niż pomiędzy Francją, Wielką Brytanią i Szwecją. Układa się to rozmaicie i jest to powód, dla którego Unia nie może sobie wyrobić wspólnego poglądu w wielu sprawach.

Mówiąc o trudnościach Unii Europejskiej, nie chcę powiedzieć, że Unia w żadnej sprawie nie ma wspólnej polityki i ustalonego poglądu. Ma ją w wielu sprawach, tyle tylko, że sprawy te są wynikiem powszechnego konsensusu, nie budzą kontrowersji i nie pojawiają się jako nośne tematy. Przykładem może być sprawa Iranu, gdzie wszyscy w Unii mówią jednym głosem. Jest oczywiście stałe pęknięcie w przypadku spraw, w które są uwikłane Stany Zjednoczone i bardziej dotyczy to nie tyle celów, ile użytych środków. W Europie panuje przekonanie, że terroryzm jest największym zagrożeniem. Jest to oczywiście dość płytkie przekonanie. Jeśli sięgnie się do badań opinii publicznej, to stopień akceptacji poglądu, że terroryzm jest największym zagrożeniem, jest w całej Europie dokładnie taki sam jak w Stanach Zjednoczonych – około 71%. Różnica w podejściu jest tylko w dwóch kwestiach. Otóż Europejczycy są nieco mniej uwrażliwieni na zagrożenie ze strony Korei Północnej, a bardziej są wyczuleni na potrzebę rozwiązania problemu Palestyny i Izraela.

Ogólny pogląd na sytuację światową jest jednak podobny. Problem polega tylko na odniesieniu do tych spraw. Pojawia się tu zasadnicza

różnica, a może tylko jawi się ona jako podstawowa. Stany Zjednoczone są często krytykowane za wykorzystanie możliwości prowadzenia działań wyprzedzających. Działania tego rodzaju są traktowane dosyć powszechnie jako ostateczność, ale jako ostateczność dopuszczalna. Problemy, przed którymi stoimy w relacjach transatlantycznych, zostały zaostrzone w wyniku wojny w Iraku, ale myślę, że te różnice nie są aż tak bardzo kolosalne. Widać przede wszystkim, że obie strony dochodzą do wniosku, iż są sobie jednak potrzebne. Ze strony Francji, Niemiec i USA widać próbę „połatania” tego mostu przez Atlantyk. Jeżeli Unia chce rozwiązywać globalne problemy, to powinna to robić przy współudziale Stanów Zjednoczonych, które także potrzebują europejskiego partnera. Problemem jest jednak to, że w niektórych kręgach politycznych Europy zwycięża pogląd, iż gra USA i Unii to gra o sumie zerowej. Do zaakceptowania byłoby jeszcze, gdyby sprawę traktować w ten sposób, że podnosząca się Europa to słabsza pozycja Stanów. Gorzej jednak byłoby wtedy, gdyby zwyciężyło odwrotne myślenie, tzn. słabsza pozycja Stanów to silniejsza pozycja Europy – to byłoby zagrożenie. Ten problem w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi będzie się pojawiał.

Europa potrzebuje lepszych mechanizmów tworzenia polityki zagranicznej. Jestem zwolennikiem powołania ministra spraw zagranicznych UE.

Reasumując, Irak to był kryzys w stosunkach transatlantycznych. Myślę jednak, że przejściowy w tym sensie, iż będziemy z niego wychodzić. W dyskusji na temat przyszłości więzi transatlantycznych będzie się uwzględniać z pewnością postulat Kohla: „to nie jest tak, że świat potrzebuje mniej Stanów Zjednoczonych, ale potrzebuje więcej Europy”.

ZBIGNIEW LEWICKI

Ostatnio, kiedy gościłem na konwersatorium „Polska w Europie”, a było to w 2001 r. po wizycie Busha w Polsce, a przed wojną w Iraku, zastanawialiśmy się nad tym, co zrobić, aby Polska bardziej zaistniała w polityce Stanów Zjednoczonych. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Polska stała się podmiotem w amerykańskiej polityce, ale niedokładnie w taki sposób, o jakim wtedy myśleliśmy.

Zapoznając się teraz z treścią podręczników akademickich do historii Stanów Zjednoczonych i natrafiłem na kilka anegdot z czasu powstawania USA. Proszę pamiętać, że dla amerykańskich studentów to nie jest historia, przy tak krótkiej historii jest to terazniejszość. Najbardziej drastyczną

aneddotą, pojawiającą się w różnych wersjach, jest opis, kiedy to Franklin przebywał na dworze króla francuskiego. Jako przedstawiciel rodzącego się państwa był mile witany i fetowany, a król francuski nie widział nic złego w tym, że podarował jednej z faworyt Franklina naczynie nocne z podobizną Franklina namalowaną wewnątrz. Król uznał to za świetny dowcip, Amerykanie zaś odebrali i odbierają to jako dowód na to, jak na nich Europa patrzyła, ale – być może także – jak na nich Europa patrzy. Nie zmieniło się podejście wyrażane przez Niemców czy Francuzów (a i my myślimy podobnie), że mamy do czynienia z barbarzyńskim krajem. Nikt nie chce przyznać, że światu potrzeba Stanów Zjednoczonych. Najlepiej, żeby USA pozostawały sobie gdzieś na uboczu, a jak będziemy ich potrzebować, to wtedy się zwrócimy z prośbą.

Jeżeli jednak poprzestaniemy na takim postrzeganiu Stanów Zjednoczonych, to nie zrozumiemy nigdy, o co w tym kraju chodzi. Powiedziano tu dziś, i słusznie, że w stosunkach międzynarodowych liczy się bezpieczeństwo, ale w polityce zagranicznej liczy się polityka wewnętrzna, politykę zagraniczną zaś kształtujemy zgodnie z tym, co dzieje się w państwie. W społeczeństwie amerykańskim Europy nie ma i to nie dlatego, że USA mają tak dobre pojęcie o sobie, ale dlatego, że utarła się w Europie całkowita pogarda dla tego państwa i całkowity brak chęci zrozumienia jego postępowania. Z góry zakładamy, że jest to kraj ludzi niewykształconych i Europa może bardzo wiele Stany Zjednoczone nauczyć – choć np. amerykańskie uczelnie są nie tylko znakomite, ale i powstały dużo wcześniej niż polskie, poza Uniwersytetem Jagiellońskim.

Około dwustu lat temu, kiedy tworzyły się Stany Zjednoczone, ich twórcy rozumieli, że USA są być może potrzebne Europie, ale Europa jest dla Stanów Zjednoczonych niezbędna. W chwili obecnej sytuacja jest diametralnie inna. USA nie muszą znosić w pokorze pouczeń, uwag, braku szacunku itd. Reagują w normalny sposób – odwracają się od tego, prowadzą swoją politykę. Jeżeli będziemy nadal podchodzili bez szacunku do tego państwa, to nie możemy liczyć na to, że zostaniemy wysłuchani.

Mówiono, że wojna w Iraku to kryzys światowy. Jest to oczywiście prawda, ale naszej uwadze umyka fakt, że jest to dramatyczny kryzys także w samych Stanach Zjednoczonych. Jeśli wywiad amerykański udzielił prezydentowi nieprawdziwych informacji, a USA posługują się tą informacją w kształtowaniu swej polityki zagranicznej, obronności i bezpieczeństwa, a zatem jeśli nie można polegać na danych, które wywiad zdobywa dla

prezydenta, to jest to fundamentalny kryzys wewnętrzny, kryzys zaufania do najważniejszych instytucji państwa.

Kolejnym elementem tragedii rozgrywającej się na naszych oczach jest kwestia „ukradzionej” prezydentury: wiadomo już przecież, że to Al Gore w rzeczywistości wygrał wybory w 2000 r. USA przechodzą kryzys wewnętrzny, kryzys władzy, wyborów. Nie otrzymują nic ze strony państw, co do których uważają, że winne są im pewną wdzięczność. W momencie, kiedy potrzebna była pomoc Europie, Stany Zjednoczone udzieliły tej pomocy i nie sądzą, aby wycofywały się w kierunku izolacjonizmu, choć w tradycji amerykańskiej izolacjonizm jest stanem naturalnym i angażowanie się USA w sprawy świata jest traktowane ciągle jako wyjątek.

Powinniśmy wszyscy starać się dużo lepiej zrozumieć Stany Zjednoczone, jeśli chodzi o ich miejsce w świecie.

JACEK CZAPUTOWICZ

Chciałbym odnieść się do tytułu naszego spotkania i stosunków europejsko-amerykańskich oraz spojrzeć na nie z perspektywy ostatnich kilkunastu lat, aby wskazać pewną ewolucję. Można wyróżnić kilka modeli relacji transatlantycznych. W okresie „zimnej wojny” widzieliśmy jedność i solidarność Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych jako przeciwieństwo Wschodu. Mit jedności Zachodu trwał jeszcze w latach dziewięćdziesiątych i to zarówno w myśli liberalnej, jak i realistycznej. Na początku tego wieku zaczęto doszukiwać się różnic między Amerykanami a Europejczykami. Z jednej strony wskazywano na przywiązanie do prawa międzynarodowego Europejczyków, hołdujących teoriom liberalnym, a z drugiej – ukazywano nastawionych na użycie siły Amerykanów, rozwiązujących problemy w sposób jednostronny, hołdujących koncepcjom realistycznym. Europejczycy widzą zagrożenie w tzw. państwach upadłych, Amerykanie dostrzegają zagrożenia w państwach „zbójeckich”. Ten podział istnieje i można przenieść go na inne koncepcje suwerenności. Chcę się w tym miejscu odwołać do wystąpień uczestników panelu, tj. – po pierwsze – filadelfijskiej koncepcji suwerenności, czyli jej podziału w ramach rządu, a także między rządem centralnym i stanami; po drugie – koncepcji westfalskiej suwerenności unitarnej. Warto zwrócić uwagę na odwrócenie ról: Stany Zjednoczone przyjmują unitarną koncepcję suwerenności, natomiast Unia hołduje koncepcji wielowarstwowej – filadelfijskiej.

Zwracam uwagę na ostatnią pracę Waltera Russella Meada, który utrzymuje, że prawdziwe linie podziałów przebiegają między państwami anglosaksońskimi i państwami kontynentalnymi. Europejczycy historycznie nastawieni byli eurocentrycznie, stosowali inne zasady polityki, byli zamknięci na kontynencie. Natomiast Amerykanów i Brytyjczyków łączyła szersza skala działania, spojrzenie całościowe oraz nadrzędność sfery ekonomicznej nad polityczną.

Co się tyczy miejsca Polski. Polska jest państwem wywodzącym się z bloku wschodniego, czuje w sposób bardziej namacalny znaczenie siły w stosunkach międzynarodowych, dlatego wydaje się, że może pełnić rolę mediacyjną pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Europą.

ARTUR HAJNICZ

Chciałbym zacząć od wypowiedzi pana Krzysztofa Bobińskiego. Jesteśmy w Europie i nasza przyszłość nie tylko gospodarcza, ale także nasze bezpieczeństwo będą wyglądały tak, jak będzie wyglądała Europa. Czy będzie spójna, czy rozbita? Z kolei Grzegorz Kostrzewa-Zorbas powiedział, że Europejczycy trzymają się procedur, Amerykanie zaś biorą pod uwagę skuteczność. Chciałbym ustosunkować się do obu wypowiedzi. Zgadzam się z tym, że kryzys iracki wywołał konflikty w stosunkach europejskich. Na czym zatem polegały te procedury, procesy i formy? Jest przede wszystkim faktem, że nie toczy się wojny z osobą, ale z państwem i narodem. Wojna sama w sobie jest największym złem, przecież było to podstawą powstania Unii Europejskiej. Nie można pominąć posłania Jana Pawła II i jego osobistego orędzia przeciwko wojnie w Iraku. Traktowanie wojny jako rzeczy dopuszczalnej jest możliwe tylko wtedy, kiedy zostanie się napadniętym.

Kolejna sprawa. Okazało się, że nie można budować demokracji za pomocą bomb. Nie udało się to ani w Afganistanie, ani w Iraku. Są takie wartości, przy których myślenie europejskie jest konieczne. Wkrótce minie rok, kiedy wojna w Iraku została zakończona zwycięsko, ale faktycznie ona się jeszcze nie skończyła, ciągle potrzebni są nowi sojusznicy, czy to z Japonii, czy z Korei. Nasuwa się następujące pytanie, czy była to rzeczywiście wojna z terroryzmem. Wydaje się, że w wyniku wojny otwarto szeroko wrota terroryzmowi. Ta skuteczność amerykańska wciąż jest wątpliwa. Nie nastąpiło obalenie istniejącego w Iraku układu. Jest

prawdopodobne, że to państwo nie będzie istniało. To pęknięcie miało i ma nadal istotne podstawy.

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

W sprawie legalności i moralności wojny przypomnę, że idea wojny sprawiedliwej jest europejskiego pochodzenia. Pan prof. Hajnicz przedstawił bezwzględny zakaz prowadzenia wojny jako wartość europejską. Jest to sprzeczne z tym, że idea wojny sprawiedliwej pojawiła się i wyrosła w Europie. Karta Narodów Zjednoczonych, wcześniej pakt Brianda-Kellogga, jeszcze wcześniej statut Ligi Narodów stopniowo wprowadzały zakaz wojny agresywnej, ale właśnie agresywnej, a nie wszelkiej wojny. Były to dokumenty pochodzenia amerykańskiego, a zatem trudno mówić o wartości europejskiej, jest to raczej wartość amerykańska. Zakaz wojen agresywnych w stosunkach międzynarodowych jest dziełem Stanów Zjednoczonych, a nie Europy.

Karta Narodów Zjednoczonych stwierdza, że jest ona najwyższej rangi traktatem i żadne inne normy nie mogą być z nią sprzeczne, ale nie wyklucza ona i nie znosi prawa zwyczajowego. Na świecie toczy się spór o to, czy istnieje prawo do interwencji humanitarnej, tzn. w obronie życia czy innych praw ludzkich, np. ludności obcego kraju przed jego własnym rządem. Część państw uznaje takie prawo – jest to mniejszość, większość zaś twierdzi, że takie prawo nie istnieje. Jest to kwestia otwarta, gdyż w prawie międzynarodowym nie ma głosowań większościowych.

BEATA JAGIEŁŁO

Chciałabym zwrócić uwagę na zróżnicowanie mentalne w samej Europie. Jest to zagadnienie szalenie ważne w stosunkach międzynarodowych, nie tylko między Europą a Stanami Zjednoczonymi. Z mentalnością wiąże się niezrozumienie innych kultur, np. niezrozumienie Stanów Zjednoczonych, o jakim mówił prof. Lewicki.

Sprawa kolejna: moralność a polityka. Okres powojenny „rozpuścił” nas bardzo w tym sensie, że humanizacja stosunków międzynarodowych i propaganda idei humanistycznych zaszły zbyt daleko. Od polityki wymagamy więcej moralności, a wszystko inne, co nie sypuuje się w tym nurcie, drażni nas.

Chciałabym jeszcze odnieść się do problematyki stosunków USA i Europy. W pewnym momencie przestałam widzieć różnicę między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Jeżeli prezydent Bush stosuje pojęcia państwa „zbójce”, „os dobra”, „os zła”, to czym różni się to od wypowiedzi Chomeiniego o wielkich szatanach: Stanach Zjednoczonych i Rosji. Możemy postawić znak równości pomiędzy retoryką wypowiedzi obu przywódców.

Jeśli chodzi o wypowiedź min. Onyszkiewicza, dotyczącą moralnego obowiązku występowania razem, to – moim zdaniem – jest to obowiązek nie tyle moralny, ile traktatowy. W części dotyczącej polityki zagranicznej mamy stwierdzenia na temat solidarności, lojalności. Jest to podstawa traktatowa, niezależnie od tego, że Unia daje państwom furtkę do realizowania własnych interesów narodowych.

TADEUSZ CHABIERA

Chciałbym się odnieść do tych kontrowersji pomiędzy procedurami a skutecznością i tego, co jest ważniejsze. Uważam, że jest to pomylenie porządku, ponieważ procedury mogą być także skuteczne. Pomylenie w użyciu środków. Skutecznym można przecież być inaczej. Wszystkie działania są w jakiś sposób skuteczne. Problem leży w określeniu celów. Co do celów przybliżamy się do siebie w debacie pomiędzy USA i Unią, może tylko Stany Zjednoczone mają inicjatywę w kreowaniu sytuacji. Jestem jednak optymistą i myślę, że Europa powoli oswaja się z celami wyartykułowanymi przez Amerykanów.

Uwaga druga dotyczy mentalności europejskiej. Z punktu widzenia Polski traktat konstytucyjny jest być może przedwczesny, ale należy powiedzieć, dlaczego tak jest. Nie jesteśmy jeszcze przygotowani na jego przyjęcie. Spoglądając jednak z pewnego oddalenia, należy powiedzieć, że do kształtowania świadomości europejskiej potrzebne są pewne instytucje. Nie da się stworzyć instytucji bardziej współnotowanej, jeżeli nie będziemy czynić postępów w rozwoju instytucji. Czynniki czasu i woli w polityce są bardzo istotne.

Temat najważniejszy, tj. nasz stosunek do tarć pomiędzy kontynentami. Stosunek Polski do Unii jest w chwili obecnej bardzo krytyczny i tragiczny. Występujemy bowiem solo wobec reszty państw. Dziwi mnie bardziej jednak nasz stosunek do Stanów Zjednoczonych. Wracam do tego, co sygnalizował pan Bobiński. Należy poprawić sytuację wewnętrzną, z której

wynikają błędy w polityce zagranicznej. Związek pomiędzy krytyczną sytuacją wewnętrzną a sytuacją zewnętrzną staje się coraz bardziej widoczny.

JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Zacząłbym od sprawy systemu westfalskiego, który obowiązywał tylko na terenie Europy. Trudno mówić, że Stany Zjednoczone rozbiły jedność Unii. Takiej jedności w wielu sprawach po prostu nie było, mimo zapisów w traktacie elizejskim o współpracy w podejmowaniu decyzji.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na fakt, że papież nigdy tej wojny nie potępił, wyraził ogromne ubolewanie. Hugo Grocjus, ojciec prawa międzynarodowego, napisał bardzo wyraźnie, że wojna jest możliwa także wtedy, kiedy ma się przekonanie o złych zamiarach innego, jest się jednak sądzonym tak jak w sprawach moralnych.

JEREMI SADOWSKI

Stosunek Ameryki do Europy to pierwsza sprawa. Konflikt przestał być już tak ostry. Można zapytać, co to oznacza, czy jest to złagodzenie konfliktu, czy może powrót do sytuacji sprzed konfliktu, czy też może powstanie jakaś nowa, trzecia sytuacja. Uważam, że mamy do czynienia z europejską sekwencją wydarzeń, aby załagodzić konflikt między Francją i Niemcami z jednej strony a państwami proamerykańskimi z drugiej strony. Jak to daleko pójdzie, pewnie się wkrótce przekonamy. Widzę tu jednak współzależność: Ameryka łagodzi stosunek do Francji i Niemiec, Francja i Niemcy łagodzą swój stosunek do państw Europy Środkowej i Wschodniej.

Sytuacja Polski. Polskie stanowisko wspierające Stany Zjednoczone miało duże znaczenie, ale obecnie ono słabnie. Polska pozycja przetargowa jest słabsza, niż była dotychczas.

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

Jedno zdanie *ad vocem*. W państwach europejskich nie występuje realne zagrożenie ze strony Ameryki, a zatem doraźny sojusz na tej podstawie powstać nie może. Europa z Ameryką Północną ma już skuteczną metodę działania, tj. NATO. Sojusz Północnoatlantycki jest w stanie zapobiec każdemu zagrożeniu i nie ma potrzeby tworzenia czegoś nowego wewnątrz NATO.

PRZEMYSŁAW ŻURAWSKI VEL GRAJEWSKI

Nie jest prawdą, co powiedział red. Bobiński, że Unia jest wytworem „zimnej wojny”. NATO – zgoda, Wspólnoty Europejskie także, natomiast Unia powstała ewidentnie po zakończeniu „zimnej wojny”. Polityka zagraniczna Unii Europejskiej wręcz wynika z faktu zakończenia „zimnej wojny”.

Co do butnej postawy ludzi Busha jako elementu antagonizującego stosunki europejsko-amerykańskie. Pragnę przypomnieć, iż Schröder stwierdził, że mimo wyraźnej zgody Rady Bezpieczeństwa Niemcy i tak nie wezmą udziału w tej wojnie. Skuteczność polityki Niemiec polegała w latach dziewięćdziesiątych na dwóch filarach, na współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i Polską na rzecz rozszerzenia NATO i Unii. Odejście od tej metody jest błędem niemieckim i przynosi tylko straty.

Chciałbym się także odnieść do Unii Europejskiej jako instrumentu obrony interesów Polski wobec zagrożenia w razie wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy. Myślę, że prof. Lewicki ma rację, mówiąc, że nie jest możliwe całkowite wycofanie się USA z kontynentu. Mniej nas interesują rozwiązania w Iraku, bardziej interesuje nas, co z tego wynika dla Europy w kontekście losów Polski.

Popularny jest przykład Irlandii jako kraju skutecznie przyciągającego inwestycje ze Stanów Zjednoczonych. Irlandia ma około 3 mln mieszkańców, a około 40 mln osób irlandzkiego pochodzenia mieszka w USA. Proporcji takich nie da się osiągnąć w przypadku Polski, a zatem i takich inwestycji nie będzie.

Myślę, iż błędem jest postrzeganie konfliktu, jaki powstał podczas wojny irackiej, jako europejsko-amerykańskiego. Przy zastosowaniu systemu nicejskiego należy powiedzieć, iż przeciwko wojnie opowiedziały się państwa, które razem uzbierałyby około 90 głosów, a za stanowiskiem amerykańskim – 199 głosów. Jesteśmy zatem w grupie większościowej. Nie jest prawdą, że nie ma wspólnej polityki bezpieczeństwa i zagranicznej Unii. Jest to wrażenie powszechne, ale błędne. Polityka ta jest odwrotnie proporcjonalna do skali drastyczności problemu, z którym ma do czynienia. Jest, owszem, nieskuteczna jako instrument rozwiązywania problemów wojennych.

To, co jest zagrożeniem dla opinii publicznej, zależy od tego, co jest aktualnie pokazywane w mediach. Najskuteczniejszym instrumentem polityki zagranicznej Unii jest stworzenie perspektywy przystąpienia do Unii dla państwa, które sobie tego życzy. Unia jest skuteczna wobec państw

zainteresowanych przystąpieniem do niej, ale nie jest już skuteczna w stosunku do państw pozostałych.

Czuję się niezręcznie z powodu tego, co mam do powiedzenia. Uważam, że wypowiedzi osoby uczestniczącej w działaniach wojennych nie może zakwestionować ktoś, kto zna tylko opisy z podręczników. Proszę zatem mi wybaczyć, że to czynię, ale jako historyk mam do tego prawo. Nie mogę przyjąć stwierdzenia, że wojna jest największym złem. Największym złem jest niewola.

Myślę, że należy dostrzec oczywistą prawdę. Decyzje ONZ mają znaczenie formalne, a nie moralne. Nas, Polaków, powinno interesować, czy w tej całej układance będziemy obserwować wzrost znaczenia Polski i czy polska polityka ma jakieś pola manewru w tym zakresie. Bez względu na oceny działań w Iraku dla Polski najważniejsza jest odpowiedź, czy były inne możliwości i czy utrzymanie lub zmiana polityki wzmacnia nasze bezpieczeństwo w stosunkach z Rosją.

ANNA KIERZKOWSKA

Chciałabym ustosunkować się do wypowiedzi pana Kostrzewy-Zorbasa. Zainteresowała mnie bardzo teoria mentalności. Chciałabym ją odnieść do historii Niemiec i stosunków polsko-niemieckich. Jednoś mentalna dotyczy tego, co jest polityką zewnętrzną, uwarunkowaną polityką wewnętrzną. Czy oznacza to, że tej logiki nie można odwrócić? Na przykładzie Niemiec widać, że pogorszenie stosunków i kryzys drugiej wojny światowej były impulsem do stworzenia czegoś, co dało większą przewidywalność.

MICHAŁ GROCHOLSKI

Chciałbym zaproponować, aby w wypowiedziach kończących uczestników panelu uwzględnić problematykę przyszłych wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli mówimy o konflikcie europejsko-amerykańskim, to mamy tutaj także do czynienia z pewną dwulicowością i Berlina, i Paryża. Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych była przygotowywana, że jeżeli będzie trzeba uderzyć na Irak, to dlatego, że chodzi o bezpieczeństwo energetyczne, o uniknięcie katastrofy gospodarki światowej.

ANTONI KUKLIŃSKI

Uważam, że nasze spotkanie jest bardzo piękne, ale bardzo ułomne. Oglądanie świata jako relacji Europa–Ameryka jest troszkę w tej chwili przestarzałe. W obecnej sytuacji światowej ważny jest kwartet: Unia Europejska, Stany Zjednoczone, Chiny i Indie. Od trzech miesięcy wszystkie światowe opiniotwórcze czasopisma zwracają uwagę na fakt, iż Indie zrobiły się bardzo modne jako ważne mocarstwo światowe. Powoduje to, że likwiduje się miejsca pracy w Stanach Zjednoczonych i Europie, a pojawiają się one w Indiach i Chinach.

KRZYSZTOF BOBIŃSKI

Chciałbym odpowiedzieć panu Grajewskiemu. Ma pan oczywiście rację, że Unia Europejska to nie wytwór zimnowojenny. Broniłbym jednak swojej tezy. Wspólnoty, a teraz Unia, rozwijały się w ramach podziału światowego, który dalej istnieje.

Sugerowałem, że Amerykanie mogą się wycofać z Europy. Jest to możliwe, bo nie jest tak, że muszą zostać. Wtedy pozostaje nam tylko Unia Europejska i gdyby jej nie było, należałoby ją zacząć tworzyć.

Rzecz kolejna – Irlandia. Bardzo dobra polityka makroekonomiczna oraz inwestycje amerykańskie przyczyniły się do jej sukcesu. Natomiast dopiero na trzecim miejscu – jako czynnik sukcesu – znalazły się fundusze strukturalne. Polska musi się podpiąć pod klamrę handlu ze Stanami Zjednoczonymi.

GRZEGORZ KOSTRZEWA-ZORBAS

Jeżeli prezydentem w najbliższych wyborach w Stanach Zjednoczonych zostanie John Kerry, niewątpliwie polityka dokona zwrotu w kierunku multilateralizmu. Nie będzie to całkowite zerwanie ciągłości, ale będzie to poważna korekta. Podobna do tej, jaka miała już miejsce. Mam tu na myśli zwrot w kierunku unilateralizmu po objęciu rządów przez Busha.

Na sam koniec akcent optymistyczny. Chciałem się zgodzić z panem Tadeuszem Chabierą, jeśli chodzi o cele Unii. Dalekosiężne cele Unii i Ameryki są wspólne. Zachód nie przestał istnieć, są pewne różnice, ale przeważa wspólnota interesów. Stany Zjednoczone i państwa Unii propagują prawa człowieka jako normę stosunków międzynarodowych.

ZBIGNIEW LEWICKI

Dziękuję za informację na temat przeliczenia głosów państw, które opowiedziały się „za” lub „przeciw” wojnie w Iraku, według systemu

nicejskiego. Nie znalazłem tego wcześniej, jest to bardzo interesujące. Trudno mi podjąć polemikę z wypowiedzią pani Jagiełło, ponieważ zdanie porównujące Busha i Chomeiniego jest intelektualnie niedopuszczalne.

(Wypowiedzi nieautoryzowane)